

## Znaczenie Pisma Św. w życiu kard. Stefana Wyszyńskiego.

W życiu wszystkich świętych, a moim zdaniem ks. Kard. był człowiekiem świętym Pismo Św. ma znaczenie zasadnicze, ale w tym przypadku to oddziaływanie Ewangelii miało charakter powszechny, tzn. w tym oddziaływaniu uczestniczyło zarazem całe nasze społeczeństwo niejako wzmacniając wysiłek Prymasa swoim zaangażowaniem. Nauka Pisma świętego, którą przyjmował w sposób niezwykle naturalny uświęcała wówczas nie tylko jego samego, ale jednocześnie nas wszystkich, z czego, myślę nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy. Jego osoba sprawiała, że cała komunistyczna ideologia, wszelkie skutki działania władz i całego wschodniego (, a jak się dziś okazało nie tylko wschodniego) antykościół dążące konsekwentnie do wykorzenia Boga z duszy tego najbardziej katolickiego Narodu w centrum Europy, znikają jak przystawiona bańka mydlana! Tak jak Pan Jezus w swoich czasach nauczał, uzdrawiał (dusze) i cierpiał za nas, tak w czasach PRL-u Ks. Prymas był dla nas Jego, tj. Pana naszego widocznym (aczkolwiek z pewnością nie doskonałym) obrazem. Takimi, mniej lub bardziej doskonałymi obrazami Chrystusa, ucieleśnieniem sprawczej mocy Bożej, są po trosze, przecież wszyscy święci. Moim zdaniem po tym właśnie (po owocach postępowania) poznaje się, czy ktoś jest prawdziwie sługą Bożym.

Wyjątkowość jego życiowej drogi i wielkość osobowości dawały się zauważyć już od początku. Kiedy po ukończeniu szkoły podstawowej w Zuzeli zdał egzaminy do gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie, prowadzonego wtedy przez protestantów, nie przyjęto go z powodu wiary, którą posiadał, oceniając słowami: „Zdolny to on jest, ale za bardzo katolicki!” Uczęszcza, więc do gimnazjum im. Górskiego, w którym przerywa naukę z powodu wybuchu I wojny światowej i kończy edukację w Łomży. Po ukończeniu seminarium młodemu diakonowi nie dane było zostać wyświęconym wraz całym jego rocznikiem kleryków z powodu słabego stanu zdrowia. Miał przyjąć święcenia pod koniec czerwca 1924 r., ale ciężka gruźlica płuc mu to uniemożliwiła. Po wyjściu ze szpitala udał się na rekonwalescencję do Lichenia i po powrocie przyjął święcenia kapłańskie na początku sierpnia 1924 roku w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej we Włocławku sam jeden, w obecności jedynie swojej ciotki, kościelnego i oczywiście Bp., który tych święceń udzielał. Jak pisze w swoich wspomnieniach kościelny zwrócił się wtedy do niego ze słowami: Proszę księdza z takim zdrowiem to lepiej na cmentarz, a nie po święcenia. Już w 22 lata później w wieku 45 lat zostaje Bp. Lubelskim, czyli w wyjątkowo młodym wieku, a w 1947 r. Prymasem Polski. W 1953 roku zostaje przez władze internowany. Jest przetrzymywany do r. 56-go w czterech miejscach odosobnienia. Wszystkie znajdowały się tuż przy granicach Polski, aby w razie nieprzewidzianych wypadków można go było natychmiast wywieźć za granicę. Był to w jego życiu czas męczeństwa. Całe jego życie po wojnie jest jego wielkim zmaganiem się o tożsamość Polski i Kościoła. W roku 1966 obchodzono 1000 lat chrztu Polski. Od tego czasu przylgnęło do niego określenie Prymas 1000-lecia. Był to okres jego triumfu, jako najwyższego i niekwestionowanego autorytetu w Polsce i jednego z największych na świecie. Kiedy w 78 r. zostaje papieżem Karol Wojtyła znaczenie Kard. Wyszyńskiego powoli słabnie.

Pamiętam jak wówczas, kiedy wybierano papieża rozmawiało się o tym w moim domu. Mieliśmy wówczas nadzieję, że może wybiorą Polaka. Ojciec wspominał z historii Jakuba Trąbę, który omal papieżem nie został. Nikt z nas wtedy nie wyobrażał sobie, że mógłby to być ktoś inny niż kardynał Wyszyński. Po wyborze Jana Pawła II byliśmy nawet trochę zawiedzeni. To uczucie zostało mi do dziś i często myślę jak by potoczyły się nasze losy gdyby papieżem został S. Wyszyński. Przyznam się, że do dziś cenię sobie jego nauczanie w kwestiach społecznych, wyżej nawet niż także nauczanie J. P. II. Jest dla mnie niekwestionowanym mistrzem i wzorem, choć dopiero dziś odkrywam jego wielkość i proszę mi wybaczyć sformułowanie, znaczenie jego prorocत्व. Symboliczna jest jego wypowiedź do ziemian w majątku w Kozłówe koło Lublina, w którym w czasie wojny schronił się przed represjami niemieckimi. (Groziła mu, jako księdzu katolickiemu i zaangażowanemu działaczowi przedwojennemu, redaktorowi Ateneum Kapłańskiego śmierć.) Powiedział wówczas tym ziemianom marzącym wciąż o powrocie po wojnie do dawnej świetności, że ten czas już się skończył. Takich trafnych przewidywań ks. S. Wyszyński wypowiedział wiele, choćby jego słynne stwierdzenie: „Musi nadejść nowych ludzi plemię”. Uważam, że był to człowiek o niespotykanej intuicji politycznej i społecznej, która przekraczała przewidywania wszystkich (nawet papieża Polaka). Miałem z resztą to szczęście, że jako niepełnoletni wówczas młodzieniec poznałem, ks. Prymasa, który miał dla naszej małej grupy formacyjnej „Rodziny Rodzin” ponad godzinny wykład na ul. Miodowej (na kilka lat przed swoją śmiercią). Mówił z takim zaangażowaniem, że miałem wrażenie jakby znajdował się w jakiejś bliżej nieokreślonej przestrzeni pomiędzy „niebem a ziemią”. Wydawało mi się, że znajduje się w jakimś mistycznym uniesieniu. (W czasie, kiedy mówił zupełnie nie zauważył strąconego własną ręką jednego z mikrofonów, a oczy jego nawet na moment nie przestały się wpatrywać nieruchomo w jakiś punkt, który widział lekko w górze, przed sobą.) Było to wtedy dla mnie zjawisko, co najmniej dziwne, ale pozostawiło duże wrażenie! 3 maja 1981 r. ma miejsce zamach na papieża. W dwa tygodnie po zamachu kardynał Wyszyński umiera.

Prymas był wychowany w domu i w seminarium w oparciu o pięknie przetłumaczoną na Język polski biblię Jakuba Wujka, która umacniała i łączyła podzielonych Polaków z różnych Zaborów. Uczono się wówczas poszczególnych sentencji z Biblii, co tydzień innej i zapamiętywano je. Stawały się one później fundamentem przeżywania wiary i rozumienia nauki ewangelicznej w konkretnych sytuacjach życiowych. Przykładem, często powtarzanej sentencji z Pisma św. przez prymasa 1000-lecia były słowa: „Chcę was nieść na skrzydłach orlich”.

Ja dzisiaj stawiając swoje pierwsze kroki, jako student teologii i przygotowując się do przekazywania wiedzy wiary, w przyszłości młodemu pokoleniu, a być może również całemu naszemu zagubionemu społeczeństwu, zamierzając głosić mu społeczną naukę Kościoła, biorąc wzór z Kardynała Stefana Wyszyńskiego czuję się właśnie jak niesiony na tych orlich skrzydłach. Zastanawiam się tylko często, czy mimo mojego dojrzałego wieku i pewnego doświadczenia jestem już gotów do tego swojego pierwszego lotu na skrzydłach Ks.

Kardynała, w Imię Boże, czy też muszę się jeszcze wiele nauczyć.

/Włodzimierz Sztek